i Cena wynajęli sobie kilkanaście sztamgastów propinacyjnych, którzy w myśl recepty, otrzymanej od swoich mistrzów, „agitowali“ w ten sam sposób. Pracę swoją zakończyli pobiciem jednego z naszych towarzyszy przy głosowaniu. Ze strony zaś Hibla to samo robiła najęta banda, pod wodzą cieszanowskiego geometry i sekretarza starostwa.

W powiecie łańcuckim działo się zupełnie to samo, co w jarosławskim i cieszanowskim, z tą tylko różnicą, że było mniej pachołków Hiblowskich. Natomiast było mnóstwo stronników Wilka, którzy nawet grozili podpaleniem tej wsi, w której wyborca oparł się, iż nie odda głosu na Wilka. W powiecie jaworowskim i gródeckim uwijali się tylko naganiacze Hibla, a jeżeli się zjawił który z naszych towarzyszy, to albo go obijano, albo żandarmi rozpędzali zgromadzenia.

Na dzień 13 grudnia ściągnięto z całego powiatu do Jarosławia żandarmeryę, która rozstawiła się przed starostwem u wejścia od ulicy Kolejowej, nie dozwalając robotnikom przechodzić tą ulicą. Jeżeli który z naszych zetknął się z wyborcami, natychmiast go aresztował żandarm i odprowadzał poza obręb „zakazanego miejsca“. Za takie „przestępstwo“ aresztowano tow. Serwina, Ospelta, Komorowskiego i wielu innych, grożąc, że jeżeli będą agitować, zostaną przymknięci. Natomiast całej bandzie stojałowszczyków i naganiaczy Hibla wolno było uwijać się w tem zakazanem miejscu, pomimo, że bardzo wielu z nich nie było nawet wyborcami.

U wejścia do sali wyborca musiał przechodzić przez całe szeregi żandarmów, policyantów, oraz naganiaczy Wilka i Hibla; przy wejściu wydzierano wyborcom kartki, jeżeli tylko było wypisane na nazwisko naszego kandydata, a w zamian wpisywano Wilka lub Hibla — zależało to od tego, w czyje ręce dostał się wyborca. Opornym żandarmi i macherzy Hibla grozili aresztowaniem, zaś stojałowszczycy biciem. W samej sali uzupełniano to, czego nie zrobiono u wejścia.

W tym celu otwarto obok sali, w której odbywało się głosowanie, drugą salę. Za Wilkiem widzieliśmy nawet żandarmów „agitujących na swój sposób.

Na wszystko patrzył starosta Szczurowski; stojałowszczykom w tej robocie wcale nie przeszkadzał, jeżeli tylko zauważył, że rozchodzi się o wydarcie głosu, który miał paść na tow. Schifflera.

Kilkunastu wyborców z okolicy Sieniawy odeszło nie głosując, nie chcąc narazić się na pobicie, a nie chcąc oddać głosu ani Hiblowi ani Wilkowi. Na sali ruscy i polscy księża wspólnie ze stojałowszczykami wołali do wyborców, że tow. Schiffler jest żydem, aby i tym sposobem odciągnąć wyborców od głosowania na tegoż.

Przy oddawaniu głosów członkowie komisyi zaglądali wyborcom do kartek; głos oddany na Hibla przyjmowano z zadowoleniem, wyrażając pochwałę odnośnemu wyborcy, głos na Wilka przyjmowano już z oznakami niezadowolenia, a głosujących na tow. Schifflera spotykały zarzuty: „jak można głosować na niedowiarka, żyda, anarchistę, antychrysta!“ — i zaraz podsuwano głosującemu czystą kartkę z propozycyą głosowania na innego kandydata.

Obok starostwa Cena i Hiblowczycy w jednej z knajp urządzili sobie „stacyę“, gdzie raczono wyborców szpagatówką, piwem lub arakiem. Podobne sceny miały miejsce i w Łańcucie, Cieszanowie, Jaworowie i Gródku, z tą tylko różnicą, że w Cieszanowie, Jaworowie i Gródku nie wolno było żadnemu z naszych towarzyszy pojawić się nawet na mieście. Czekało go albo natychmiastowe przez żandarmów aresztowanie, albo obicie ze strony agitatorów Wilka.

W Łańcucie wprost bano się choćby słówko powiedzieć na Wilka, bo banda stojałowszczyków uzbrojona w pały urządzała „chrzest“ przeciwnikom.

W Gródku znów wyborca, który szedł głosować na Hibla, dostawał kwitek na jednę koronę do knajpy Iwanka.

Jednak z całego tego wyboru najciekawsze jest obliczenie głosów na tow. Schifflera. W Jarosławiu sam tow. Sch. wypisał 7 głosów, tow. Serwin około 10, tow. Ospelt 4, Popkiewicz około 20, a przeszło 20 wyborców zgłosiło do naszych towarzyszy, sprawdzając, czy nie ma błędów w wypisaniu nazwiska tow. Schifflera.

W Łańcucie tow. Kwiatek B., Kwiatek P. i jeszcze 5 wyborców socyalistów oddało głosy swe na tow. Schifflera; nadto tow. Hausner i inni przeszło kilkanaście kart wypełnili wyborcom.

W Cieszanowie tow. Chodaniewicz, Trusiewicz i Nowakowski również wypełnili kartki na tow. Schifflera około 30 wyborcom, którzy głosowali. W Jaworowie kilku naszych towarzyszy wypełniło kartki nazwiskiem naszego kandydata około 50 wyborcom. Wkońcu w Gródku tow. Rzęsa wypełnił 7 kartek, tow. H. 3 kartki i ob. Chr. 5 kartek.

Tymczasem skrutynium wykazało, że w całym okręgu padło na tow. Schifflera 27 głosów: w Jarosławiu 6, w Jaworowie 14, w Gródku 2, w Łańcucie 5, a w Cieszanowie ani jeden!

Zagadką tą powinny się zająć sądy i prokuratorya!

Wybory z kuryi miejskiej okręgu kołomyjskiego. Starosta Pawlikowski zasłużył na szczere uznanie komitetu centralnego, gdyż przeprowadził wybory w myśl instrukcyi. Oto krótki opis jego czynów:

Lokal wyborczy znajdował się na drugiem piętrze w gmachu ratuszowym. Na dole w bramie stał młody komisarz, obok niego Majer Sacher rzeźnik, który dopiero co odsiedział kilkomiesięczne więzienie. Od każdego wyborcy żądał komisarz w bramie okazania nie tylko karty legitymacyjnej, ale i karty głosowania, a jeżeli opiewała na dra Schorra to albo go nie przepuszczał, albo odbierał mu kartę głosowania i chował ją za rękaw, zaś Majer Sacher odtrącał wyborcę od bramy. Jeżeli który wyborca śmiał protestować przeciw takiemu postępowaniu, to w tej chwili został aresztowany przez komisarza. Kto atoli już miał szczęście i został wpuszczony przez bramę główną, ten musiał się wewnątrz przedzierać przez armię całą zapłaconych łajdaków, którzy gwałtem rozdzierali kartki wyborcze, legitymacye i strącali wyborcę ze schodów. Kto, przebywszy to piekło dantejskie, wydostał się na drugie piętro, ten u wejścia, musiał staczać zaciętą walkę ze sługą Gartenberga N. Hechtem, znanym żydowskim Miniajlukiem, który pod okiem komisarza Wierzchowskiego wydzierał i rozdzierał kartki, opiewające na dra Schorra i w ogóle nie wpuszczał wyborców do sali. W sali samej urządzono baryerę przez którą nie wpuszczano wyborców dra Schorra natomiast inni wyborcy wchodzili swobodnie drzwiami wychodowymi. Kiedy dr. R. zwrócił uwagę starosty na te niebywałe u nas gwałty odrzekł: taż na dworze są moi komisarze!

W ten sposób zabrano drowi Schorrowi zwyż 1000 głosów. W dniu wyboru zwyż tysiąc wyborców osobiście zgłosiło się w komitecie dra Schorra z prośbą o wypełnienie im kartek głosowania, starcy 80 letni na kulach, koloniści z Mariahilfu, Baginsbergu i najodlegleszych zakątków miasta, własnymi furami przyjeżdżali, by oddać głosy na dra Schorra; ale im więcej napływało, tem mniej stojący na bramie komisarz przepuszczał wyborców tak, że ulica cała roiła się od wyborców, którzy domagali się, by ich wpuszczano do ratusza. A tymczasem tylnymi drzwiami wchodzili tragarze i ostatnia hołota, którzy imieniem umarłych po kilkakroć głosowali.

O godzinie 5 stanowczo żadnego nie wpuszczono wyborcy dra Schorra przez bramę; nadeszła bowiem wiadomość, że dr. Schorr zwyciężył w Śniatynie, a w Buczaczu jest tylko słaby udział, a tu stoi jeszcze z 1000 wyborców, którzy jawnie wołają, że głosują na dra Schorra. Nagle młody komisarz dobywa szpady i ścina powiewającą nad komitetem dra Schorra chorągiewkę, a zaraz potem wpada na czele oddziału żandarmów do tego komitetu gdzie 500 wyborców wyczekiwało aż można będzie pójść głosować i „imieniem prawa“ rozpędził zebranych przyczem żandarmi bagnetami ranili ob. Steinhorna i wybili kilka szyb w lokalu. Jeszcze nie ochłonęli wyborcy z tego napadu, gdy w tem rozległ się dzwonek alarmowy i wytoczono sikawki ogniowe i przy 6° mrozie puszczono gruby prąd wody na wybor-

ców. Nagle trąbki i bębny zapowiedziały zbliżenie się wojska, które w „sturmszritt“ wyparło wszystkich wyborców z przed ratusza, otoczyło gmach kordonem i aczkolwiek wedle urzędowego ogłoszenia wybór miał trwać do godz. 6, już od 5 wojsko nikogo nie wpuszczało do ratusza nawet dwóch pp. c. k. radców sądowych.

Wyparci wyborcy gromadzili się na rynku skąd w zwartym szeregu udali się przed pomieszkanie dra Schorra, któremu urządzili gorącą owacyę.

Przegląd polityczny.

= **Warunki pokoju z Chinami.** „Times“ ogłasza z Pekinu telegraficznie treść noty wspólnej posłów. W nocie tej posłowie opisują zbrodnie, jakich dopuścili się Chińczycy przeciwko ludzkości i prawu międzynarodowemu. Zarzucają im przedewszystkiem zamordowanie Kettelera przez cesarskie wojska i na rozkaz oficerów. Dalej zarzucają im zamordowanie kanclerza poselstwa japońskiego, oblężenie bezprawne posłów w Pekinie, zbeszczeszczenie chrześciańskich cmentarzów, liczne morderstwa i inne zbrodnie. Mimo to rządy gotowe są uczynić zadość prośbie Chin o zawarcie pokoju pod pewnymi warunkami.

Warunkami tymi są: 1. Jeden z książąt chińskich uda się do Berlina, aby osobiście wyrazić ubolewanie z powodu zbrodni, popełnionej na Kettelerze. Na miejscu, gdzie zbrodnia została spełnioną, zostanie wzniesiony pomnik; 2. najsurowsza kara ma być stosownie do popełnionej zbrodni nałożoną na wyliczone w edykcie cesarskim z dnia 21 września bież. roku osobistości;

3. Egzamina państwowe mają być w tych miastach, w których cudzoziemców zamordowano lub popełniono okrucieństwa, na 5 lat wstrzymane; 4. Japonia ma za zamordowanie jej kanclerza otrzymać wystarczające zadośćuczynienie; 5. zabrania się sprowadzać lub wyrabiać materyał wojenny lub broń; 6. Ma być zapłacone odpowiednie odszkodowanie państwom, poselstwom i pojedyńczym osobom, również jak i Chińczykom, którzy ponieśli szkodę, ponieważ znajdowali się w służbie obcych. Chiny przedsięwezmą odpowiednie zarządzenia finansowe dla zapłacenia odszkodowania mocarstwom.

7. Stała straż dla ochrony posłów będzie konsystowała w Pekinie, a dzielnica dyplomatyczna będzie odpowiednio zabezpieczona. 8. Forty w Taku i forty między Pekinem a morzem mają być zniesione. 9. Dla zabezpieczenia linii, łączącej Pekin z morzem, obsadzą mocarstwa niektóre miejscowości swojem wojskiem. 10. W całem państwie ma być przez dwa lata wywieszoną proklamacya, którą karą śmierci zagraża przystępowaniu do stowarzyszeń, wrogich cudzoziemcom i która wyliczy kary, nałożone przez rząd chiński na przywódców rozruchów.

Ma być dalej wydany cesarski edykt, zarządzający odpowiedzialność wicekrólów, gubernatorów i innych urzędników prowincyonalnych za zamachy na cudzoziemcach, spełnione w ich okręgach i za złamanie traktatów. W razie gdyby ci urzędnicy zaniechali ukarania podobnych wykroczeń, mają natychmiast z urzędu być usunięci i nigdy nie otrzymają urzędów państwowych.

11. Chiny zobowiązują się przeprowadzić rewizyę traktatów handlowych, celem ułatwienia handlowych stosunków; 12. Czung-li-Yamen ma być zrekonstruowany, a ceremoniał dworski dla przyjmowania obcych posłów do żądań mocarstw zastosowany.

Jak długo nie stanie się zadość tym żądaniom, nie mogą mocarstwa podać terminu cofnięcia wojsk, które teraz obsadziły Pekin i prowincyę Czili.

Sprawy partyjne.

Międzynarodowy sekretaryat socyalistyczny, którego założenie uchwalił był kongres paryski, rozpoczął już swą działalność. Biuro mieści się w „Domu robotniczym“ przy ulicy rue Joseph Steveno w Brukseli. Sekretarzem jest tow. Wiktor Serwy; razem z tow. Auseele i Vandervelde stanowią oni wydział administracyjny; kasyerem jest Edward Auseele; adres tegoż jest: Rue de Jambon, Gand (Gandawa), Belgia. Tam wysyłać należy datki na rzecz międzynarodowego sekretaryatu.

Zadaniem sekretaryatu międzynarodowego jest w myśl uchwał kongresu paryskiego: Zebranie wszelkich powziętych dotąd na kongresach międzynarodowych uchwał; zasięgnięcie sprawozdań o położeniu i rozwoju organizacyj politycznych i zawodowych w poszczególnych krajach, zestawienie tych sprawozdań w jedno centralne sprawozdanie, które ma być ogłoszone. Dalej powierzone mu zostały prace przygotowawcze do kongresów międzynarodowych, przedłożenie na każdy kongres tymczasowego porządku dziennego obrad, wreszcie ogłaszanie manifestów, w których partya ma bronić swego stanowiska wobec wszystkich piekących spraw, obchodzących ogół proletaryatu.

Koszta sekretaryatu preliminowano, jak wiadomo, na 10.000 franków; sumę tę mają zebrać organizacye partyjne poszczególnych narodowości; większe z nich mają płacić po 800 fr., mniejsze po 200 fr.

W pierwszym swym oficyalnym komunikacie wzywa sekretaryat partye robotnicze wszystkich krajów, aby, o ile się to dotąd nie stało, podały bezzwłocznie adresy delegatów do „komitetu międzynarodowego“, oraz nazwisko swego generalnego korespondenta. Uprasza też sekretaryat o podanie adresu kasyera partyjnego, siedziby organizacyi partyjnej, nazwisk i adresów najważniejszych pism partyjnych.

Prasa socyalistyczna. Nasz bratni dziennik duński „Socialdemokraten“, wychodzący w Kopenhadze w własnej drukarni, przenosi się wraz z drukarnią od Nowego Roku do własnego, świeżo zbudowanego domu. „Socialdemokraten“ jest najbardziej rozpowszechnionym w Skandynawii dziennikiem. Nakład jego dzienny wynosi 40.000 egzemplarzy. Od Nowego Roku wychodzić będzie w 8-szpaltowym formacie w miejsce dotychczasowego 7-szpaltowego i w ten sposób powiększy się jego zawartość o siódmą część obecnej objętości.

Z TEATRU.

Przedstawienie jubileuszowe na cześć Henryka Sienkiewicza.

Przed przepełnioną salą teatralną odbyło się w sobotę dnia 22 grudnia b. r. przedstawienie jubileuszowe na cześć Sienkiewicza. Rozpoczęło się ono obrazem dramatycznym „W czortowym jarze“, ułożonym z powieści „Ogniem i mieczem“. Była to mozaika, zestawiona pospiesznie z różnych urywków, nie tworzących harmonijnej całości. Słabe wiązania przeróbki tembardziej nie były w stanie zastąpić elementu naracyjnego, który oczywiście odpaść musiał. Artyści mieli niełatwe zadanie. Postacie sienkiewiczowskie z jednej strony tak znane są i tak plastyczne — z drugiej o całą głowę przerastają swą miarą typy współczesne. W wyobraźni, rozkołysanej czytaniem „Trylogii“ zdobywają one jakieś cechy nadludzkie, fantastyczne. Dobrze im wśród stepów, falujących pod tchnieniem wiatru lub osrebrzonych blaskami słońca. Pejzaż w swej dzikości wspaniały, bezbrzeżny — to jedyne tło dla ich harców junackich. Widok desek scenicznych, dekoracyj płóciennych wywołuje już pewne rozczarowanie: fantazya nasza skurczyć się musi niesłychanie, nim zgodzi się uznać je za równoważnik mistrzowskiego krajobrazu Sienkiewicza. A potem znów warunki niekorzystne: szczupłe ramy obrazu nie pozwalają artystom nawet w pobieżnych zarysach odtworzyć te typy, które tak żywo stoją nam przed oczyma. Chcąc ocenić ich wysiłki, musimy fantazyę, jak rumaka, na miejscu osadzić.

Na pierwszy plan w „Czortowym jarze“ wysuwa się postać Bohuna. P. Mielewski zgodnie z tekstem znakomicie odtworzył całe piekło uczuć, szarpiących sercem człowieka, któremu ukochana kobieta za miłość wzgardą odpłaca. Lecz niestety artyście temu brak i postawy, i głosu, i żywiołowej siły dla wiernego oddania nieokiełzanej, bujnej natury mołojca, w którym nie nerwy drgają, ale krew warem kipi! Pani Senowska, jako wróżbiarka Horpyna wywiązała się dzielnie ze swej roli, natomiast p. Sulima — kniaziówna Helena — była w polskim stroju może bardziej, niż zwykle uroczą, lecz za to, jak zwykle apatyczną i że tak powiem abażurową, gdyż zaciemniła swoją niewielką rolę aż do zupełnego zaniku jej konturów. Pan Zelwerowicz w roli Zagłoby był zanadto płaski. Łgarz był z pana Zagłoby niepospolity, facecyonista, jakich mało, brawura jego dobrze zajęczem futrem podszyta, ale to nie wystarcza, by robić zeń clowna, skaczącego mimo poważnej tuszy i statecznego

wieku, jak wróbel na nitce. Zresztą, p. Zelwerowicz nie posiada ani zamaszystości ruchów, charakteryzujących ówczesną szlachtę, ani tubalnego głosu, odpowiedniego do tej roli. To też bez porównania lepszą sylwetkę Zagłoby stworzył p. Zawadzki w jednoaktówce Sienkiewicza.

Po „Czortowym jarze“ nastąpiła deklamacya p. Popławskiego, który niezwykle szczerze oddał cichy, bezpretensyonalny, a chwytający za serce szkic „Janko muzykant“.

Po dłuższej pauzie rozpoczęła się jednoaktówka Sienkiewicza „Zagłoba swatem“. Jest to uscenizowana anegdota szlachecka, napisana bez wysokich aspiracyj artystycznych — w chwili dobrego humoru autora. Treść fraszki tworzy nowy fortel p. Zagłoby: widz, wtajemniczony w ten szczegół, z góry przygotowuje się na ujrzenie czegoś wesołego. Nie będą to dowcipy subtelne, które, jak lekkie musnięcie puchu po twarzy, pobudzają do półuśmiechu, lecz humor rubaszny, staroszlachecki, przy beczce miodu zrodzony, co jak człowieka rozśmieszy — to nim potrząsa, jak gruszą.

Polem uciesznego fortelu, pod tym względem niewyczerpanego Zagłoby, jest w jednoaktówce Sienkiewicza dom Imci pana Oliviusa — ekspalestranta i starego wygi, a przytem ojca nadobnej Zosi i — co nie do pozazdroszczenia — posiadacza dwóch... rezydentek — leciwych panien Marcyanny i Weroniki. Do Zosi umizga się pan Jan Zaremba, towarzysz lekkiego znaku, cieszący się względami starszego swego kommilitona imci pana Zagłoby, konsystującego podówczas przy chorągwi tatarskiej Wierszułła. Olivius nie chce jednak ani słyszeć o wydaniu jedynaczki za Zarembę — hołysza, chodzącego małemi dzierżawami. Zresztą, ma on dawne porachunki z rodem Zarembów. Dowiadujemy się o tem z rozmowy Zosi z p. Cypryanem, mieszkającym również pod dachem Oliviusa. Na zapytanie stroskanej dziewczyny, podzielającej afekty Zaremby, dlaczego ojciec jej taką nienawiścią pała do całego rodu jej lubego — stary Cypryan, który, mówiąc nawiasem, mimo przekomarzania się z Zosią jest dla obojga młodych bardzo życzliwym, daje takie wyjaśnienie:

„Chyba trza ci powiedzieć, żebyś wiedziała, jak z nim gadać. Owóż było tak: ojciec twój, nim się z twoją matką ożenił, chciał brać pannę Kuleszankę na Podlasiu, w której okrutnie był rozmiłowan. Ba! cóż z tego, kiedy był i drugi zalotnik, towarzysz pancerny, stryjeczny stryj tego właśnie Zaremby, który się w tobie kocha. Naszym palestrantom nie nowina szabla, ale twój ojciec był bojaźliwego serca: zdrowia nie miał, siły nijakiej, chowały go od dzieciństwa niewiasty — i po prawdzie... nie z szabli wyrósł wasz ród, jeno kancelaryi... Już ci tak, bo twój dziad był sekretarzem u księdza prymasa — i za jego protekcyą indygenat otrzymał... że to po łacinie expedite umiał, co podobno w Holandyi zwykła rzecz... Ten Zaremba tedy, który był frant i wielce do szabli wartki, bardzo sobie twego ojca lekceważył — i na pośmiewisko go wystawiał... Gadają, że go w smole umoczył, a potem w pierzu utarzał. No! — nie wiem, — ale to wiem, że Kuleszankę wziął, a twój ojciec, dopiero w cztery roki później z twoją matką się ożenił... Rozumiesz? Jeśli tak było, to i uraza nie dziwota...

Ale Zaremba pełen fantazyi kawalerskiej mało waży rekuzę, daną mu przez Oliviusa. Przyjeżdża nawet samowolnie do jego domu i nie na żarty do Zosi się zaleca, przyczem zręczną strategią ratuje się w potrzebie. Zwabione hałaśliwem zachowaniem się młodych, wybiegają ze swych alkierzy ciocie-rezydentki z okrzykami: Sodomagomora, ratunku, wstyd, infania! Zaremba nie traci rezonu: oświadcza, że Zosia przed chwilą wypędzała go z domu, podczas gdy on chciał swe afekty ku jednej z nich zwrócić i zaczyna obsypywać je komplementami. Ciocie odrazu rozpływają się z radości, zmieszanej jednak z niepokojem, którą sobie rycerzyk młody upodobał? Zaremba żartobliwie odpowiada, iż z tą się ożeni, która dłuższy dech posiada.

Marcyanna: Jakto dłuższy dech?

Weronika: Dlaczego dłuższy dech?

Zaremba: Dlaczego? Bo za żołnierzem trzeba jeździć... Spróbójcie!

Marcyanna: Jak spróbować?

Zaremba: Ba! my żołnierze mamy dobry sposób. Pociągnie się dobrze powietrza w brzuch i mówi się tak: jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona bez ogona! Im kto więcej wron bez przerwy wyliczy, ten ma dłuższy dech.

Od tej chwili „kwiatuszki rosiste“, jak je filut Zaremba w tych opałach nazwał, mają porządny klin w głowę wbity i bez przerwy egzercytują się w wyliczaniu wron — ku uciesze audytoryum. Tymczasem Zaremba naradza się z Cypryanem rzekomo nad zaletami przekwitłych kandydytek do ślubnego kobierca, w rzeczywistości zaś wtajemnicza go w plan, opracowany przez Zagłobę, a mający na celu zmuszenie palestranta do wydania córki za kochającego ją rycerza. Korzystając z tego, iż Olivius bynajmniej męstwem się nie odznacza, ma Zagłoba z parą przebranej szlachty i swą chorągwią litewskich Tatarów urządzić napad tatarski na jego dwór. Dalszy rezultat przewidzieć już łatwo... W międzyczasie Cypryan przygotowuje grunt: straszy Oliviusa, iż niepotrzebnie zraża Zarembę, a przezeń i cały stan żołnierski — czasy idą niespokojne; wieczorem widać było łunę... Gdy Olivius nie na żarty lękać się zaczyna, wpada Zaremba z rozpaczliwym okrzykiem: Ludzie ratujcie się! Śmierć nad wami!

Olivius. Rany boskie, co się stało?

Zaremba. Tchu! Tchu! Naszych Tatarów litewskich pobuntował bey z Krymu nasłany. Biją, palą, ścinają! Kraj w ogniu. Ratujcie się! Zaprzęgać, zaprzęgać!

Olivius ze strachu kompletnie traci głowę. Nagle rozlegają się okrzyki: Ałła, Ałła, salwy samopałów. Ekspalestrant zamiast sięgnąć po karabelę, szczęka w kącie zębami. Na scenę wpadają Tatarzy pod wodzą Łykaj-beja, „zbiega z polskiej niewoli“, który za nią mścić się chce na giaurach. Uprzedzony widz wie, iż owym groźnym Łykaj-beyem jest nikt nie inny, jeno p. Zagłoba i nie bierze na seryo tragizmu sytuacyi, która owszem staje się dlań nader ucieszną

Łykaj-bej — Zagłoba w dalszym ciągu straszy Oliviusa.

Słyszałem, że bogacz — mówi — jeżeli wszystko odda, zastrzelić go poprostu z łuków, jeżeli nie — skórę zedrzeć.

Olivius. Chanie miłosierny...

Łykaj-bej. Pobluźnił, więc naprzód skórę, potem na pal! Krrr!!! Tymczasem Tatarzy przyprowadzają niby to pojmanego na drodze Zarembę. Łykaj bej poznaje w nim dawnego druha.

— Zaremba! mój pobratymiec. (Do Tatarów): Bliżej tu barankowie! Ktoby tknął tego oficera, każę mu głowę uciąć, a potem na czworakach chodzić... Jakem Zag... chciałem powiedzieć: jakem Łykaj-bej! Wiedzcie, że on mi życie pod Kamieńcem ocalił, a potem my wodę na szable leli i pobratymstwo sobie zaprzysięgli. Święty on dla mnie i wszystko co jest jego... Szelmą jestem, jeślim zełgał... Pomnisz Zaremba?...

Ha! wodę leliśmy na miecze, ale wino lepiej lać do gardła! mam dyspensę od Ałły. (Do Oliviusa). Im wino będzie gorsze, tem pal grubszy. Krrrk!

Olivius posyła naturalnie służbę po wino i dolewa bejowi, któremu humor tak się poprawia, iż po każdym kielichu obiecuje lżejszą śmierć palestrantowi, z udanym zachwytem dla ich urody umizga się do starych panien i coraz gorętszą przyjaźń okazuje Zarembie.

Z chwilą gdy Olivius przekonywa się w jak dobrej komitywie pozostaje Zaremba z Łykaj-bejem, sam prosi go, by pojął jego córkę za żonę i wstawił się za nim przed wodzem tatarskim. Na to tylko czekali Zaremba i Zagłoba. Pospiesznie odbywa się akt ślubu, poczem żart wychodzi na jaw. Pan Olivius się sierdzi, lecz odrobić tego co się stało, już nie może.

W jednoaktówce Sienkiewicza z pośród wykonawców wyróżnili się zaszczytnie p. Zawadzki w roli Łykaj-bey'a i p. Sobiesław, jako Zaremba. W rolach konwencyonalnych bywa p. Sobiesław pomadkowo-słodki i monotonny nad wyraz, natomiast w rolach brawurowych przeradza się zupełnie, grając z dziarskością i werwą, że aż miło! Pana Zelwerowicza (Cypryana) musimy przestrzedz przed jednostajnością ruchów, polegających na jakiemś sprężynowem przyginaniu nóg i przechylaniu głowy na bok. W gestykulacyi scenicznej nie powinno być rubryki „szczególnych oznak“.

Na zakończenie przedstawienia wykonał szczupły chór kantatę kompozycyi Moszyńskiego. Słowa do niej dorobił oczywiście p. Gawalewicz, posiadający zawsze na składzie foremki do tortów na różne uroczystości. Oprócz zwrotek przeznaczonych do śpiewu stworzył p. G. i ustęp deklamatorski, który wykonał p. Kotarbiński, zdaniem mojem, nie bardzo szczęśliwie. Cały wiersz wypowiedział p. K. z niezwykłem rozczuleniem, dobrem przy jakimś końcowym toaście: kochajmy się! — lecz nie odpowiadającem tekstowi p. Gawalewicza. Zwłaszcza ostatni czterowiersz.

„Czcią i miłością okrzyk natchniony
Niechaj z podzięką buchnie w niebiosy

I niechaj cały dowie się świat,
Żeś Ty nam Mistrz, żeś Ty nam brat!“

powinien był zostać w myśl tekstu wypowiedzianym z podniosłą dumą. Równocześnie z wykonaniem tej produkcyi wokalnej w głębi sceny mieli widzowie ujrzeć żywy obraz, przedstawiający apoteozę Sienkiewicza. Na wzniesieniu ustawiono kilka doniczek z kwiatami i tę nieliczną część personalu, na którą dowoli się napatrzono w obu jednoaktówkach. W takich warunkach nie można było rachować na jakikolwiek efekt.

OJCZYŹNIE.

Kocham Ciebie, Ojczyzno Ty nasza,
Boś Ty matką mi była rodzoną,
Kocham Ciebie, o ziemio Ty lasza,
Twoje lasy i wód Twoich łono;
Kocham pól Twoich wstęgę zieloną,
Wiejskie chaty i wiejskie poddasza,
I to słońce, co burze rozprasza
I jaskółcze przyzywa ci grono.

Nienawidzę Cię, ziemio Ty grzeszna,
Że, pomimo zgrzyt kos ukraińskich,
Dla wybrańców w miłości bezkreśna,
Byłaś tłumom bez czuć macierzyńskich!
I zgłodniała śród trudów murzyńskich,
Przygnębiona ta ciżba lemieszna,
Kiedy śmierć Cię rozdarła pośpieszna,
Nie powstała legionem Kilińskich...

Kocham Ciebie, o ziemio Ty smutna,
Bo tak straszno krwawiły Cię kary,
Tak Nemezys Cię gięła okrutna,
Tak odkupił Cię płomień ofiary —
Że cmentarzem są Twoje obszary..
Cała jesteś jak szata pokutna,
Całunami są szat Twoich płótna
I z całunów tych są Twe sztandary!

Nienawidzę Cię! w grzechu uparta,
Że, pomimo tych kaźni ciemiężnych,
Jeszcześ sercem dla ciżb nie otwarta,
I nie czujesz w tych tłumach siermiężnych
Tajemnicy odrodzeń potężnych!
I że drżysz, kiedy przednia ich warta,
Z krzykiem: Plama z czół naszych nie starta!
Gra pobudkę tych nowozaciężnych!

Kocham Ciebie, o ziemio Ty łzawa,
Bo ja wierzę, że duch Twój, Macierzy,
Kiedy przeszłość przed okiem Ci stawa,
Jasnowidzi, gdzie jutro Twe leży...
I gdy walki godzina uderzy,
Kochająca powstaniesz i krwawa,
By się oddać, jak jedna dzierżawa,
Dla tych jutra Twojego rycerzy.

Napierski.

Z sali sądowej.

Proces „Przedświtu“ przeciw „Przedświtowi“ wygrany! W sprawie socyalistycznego „Przedświtu“ londyńskiego, zastępowanego przez adw. dra L e s e r a, przeciw nowozałożonemu klerykalnemu dziennikowi we Lwowie p. t. „Przedświt“, przychylił się sąd powiatowy (sekcya III) we Lwowie do skargi oskarżyciela i wydał wyrok dnia 21-go grudnia 1900 U. III 4554/900, nakazujący wydawcy lwowskiego „Przedświtu“, p. Teodorowiczowi, ażeby natychmiast zaprzestał używania w nagłówku słowa „Przedświt“ i zmienił tytuł pisma na inny.

Sąd przyznał słuszność twierdzeniom oskarżyciela, iż „Przedświtowi“ londyńskiemu, jako wychodzącemu w państwie związanem z Austryą konwencyą literacką, służy ochrona na równi z dziennikami krajowymi, a przeto przybranie sobie miana przez londyńskie pismo od lat dwudziestu używanego, stanowi nadużycie praw autorskich wedle § 22 dotyczącej ustawy.

W razie niezastosowania się pisma do nakazu sądowego, następuje grzywna do 200 koron lub areszt.

Teraz klerykalny „Przedświt“ lwowski ma podobno przybrać tytuł „Przedsmak“...

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 grudnia. 18 5. Nadanie konstytucyi królestwu kongresowemu. — 1798. Urodziny Adama Mickiewicza.

25 grudnia. 800. Koronacya Karola Wielkiego w Rzymie. — 1642. Urodziny Izaka Newtona. — 1848. Założenie związku Fenianów. — 1893. Pierwszy ogólno austryacki kongres stowarzyszeń zawodowych w Wiedniu. Pierwszy numer socyalno-demokratycznego dziennika „Avanti“ w Rzymie. — 1894. Drugi zjazd socyalistów polskich we Wrocławiu. — 1897. Drugi kongres węgierskich robotników rolnych w Budapeszcie.

26 grudnia. 1666. Nadanie Inflantom przywilejów i tytułu księstwa. — 1825. Spisek „dekabrystów w Petersburgu.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Kordyan“ poemat dramatyczny Jul. Słowackiego w 10 obrazach (na dochód Kasy emerytalnej artystów teatru miejskiego w Krakowie).

Środa: O godz. 3-ciej popołudniu „Tamten“ sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (przedstawienie popularne).

O godz. 7-mej wieczorem „Odrodzenie“ (Renaissance) komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Enfelda.

Czwartek: „Faust“ trag. w 5 aktach z prologiem J. W. Göthego, muzyka ks. Radziwiłła.

Sobota: „Intryga i miłość (Kabale u. Liebe) trag. w 5 aktach a w 7 odsłonach Fr. Schillera.

Niedziela: „Dwie sieroty“ dram. w 5 aktach a w 7 odsłonach A. d'Ennery i Corman.

☛ Z powodu świąt następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we czwartek 27 bm. o godz. 10 rano.

Wesołych świąt! Życzenie to, które dziś zasyłamy naszym czytelnikom, płynie nam z głębi serca. Jesteśmy przecież wszyscy żołnierzami na placówce, w nieustannej walce broniący mozolnie zdobytych posterunków, odpierający coraz to nowe posterunki. Szczęk i gwar walki nigdy dokoła nas nie milknie. Teraz wyjątkowo, na czas świąt, nastaje krótkotrwałe zawieszenie broni. Możemy wytchnąć po przebytych walkach i nabrać sił do nowych. A potem dalej walczyć będziemy, aż do boju ostatniego, aż do zupełnego zwycięstwa proletaryatu. Więc teraz, gdy na chwilę umilkły okrzyki bojowe, gdy nasze szeregi na chwilę mogą zapomnieć o codziennej walce, z całą siłą przekonania wołamy do nich: Pokój ludziom dobrej woli!

Przy opłatku, gdy łamiąc się nim ze swymi najbliższymi, życzą sobie wzajem wszyscy lepszej przyszłości, towarzysze i towarzyszki partyjne nie zapomną o swej gazecie, o codziennym „Naprzodzie“, który w przebytej dopiero walce wyborczej okazał jak znakomitą broń stanowi w bojach proletaryatu o lepszą przyszłość. „Naprzód“ stoi jedynie poparciem ludu roboczego. Dlatego w obecnej chwili, gdy na gwiazdkę tyle podarków każdy dostaje i daje, pamiętajcie też i o funduszu codziennego „Naprzodu“.

Na gwiazdkę. Rynek krakowski zawalony choinkami, przepełniony wonią żywiczną. Na ulicach ruch niezwykły. Tłumy gromadzą się przed olbrzymiemi szybami wystaw sklepowych. Tu najrozmaitsze zabawki, dowcipnie wymyślone, barwne, błyszczące, — tam cukry, czekoladki, ciastka, ówdzie książki w barwnych okładkach, z kolorowymi obrazkami. Wszystko to dla dzieci, ale jedynie dla dzieci ludzi bogatych. Strojne panie, w futrzanych kołnierzach, obładowane pakunkami, biegną od sklepu do sklepu, z każdego nowy pakunek unosząc. W powietrzu unosi się woń perfum i szelest jedwabiów. Ale tam przed wystawą sklepową ciśnie się gromadka ubogo odzianych kobiet; to żony robotników. Patrzą na wystawione cacka i łzy napływają im do oczu na ten widok. Bo to dla ich dzieci owoc zakazany. Gdy w pięknie umeblowanych, ogrzanych, jasno oświetlonych pokojach dzieci bogatych ludzi tańczyć będą dokoła bogato obwieszonych „drzewek bożych“ napełniając mieszkania śmiechem radości, — wtedy w ich zimnych, półciemnych izdebkach, w suterenach lub na poddaszach, biedne, wychudłe, obdarte dzieci nędzy tulić się będą po kątach i zanosić się od płaczu, bo dla nich nietylko „bożych drzewek“, ale może nawet ciepłej strawy nie będzie. A wśród tego z mieszkań bogatych sąsiadów płynąć będą dźwięki pieśni wesela, pieśni o przyjściu na świat tego, co całą ludzkość odkupił, który maluczkim i biednym zwiastował dobrą nowinę...

Pierwszy śnieg spadł wczoraj, w niedzielę, w Krakowie, ale stopniał po kilku godzinach.

Lex Heinze w Krakowie. Od dłuższego już czasu urządzają komisarze i ajenci policyjni rewizye po sklepach papieru w Krakowie i szukają za kartkami ilustrowanemi, obrażającemi moralność publiczną. W ten sposób skonfiskowano już tysiące kart, między innemi reprodukcye czeskiego malarza M u c h y, zamieszkałego w Paryżu i wielu innych.

Konfiskaty przeprowadza zazwyczaj komisarz T o m a s i k, referent od spraw dorożkarskich, któremu dyrekcya policyi powierzyła ocenę, czy dana kartka odpowiada przepisom moralności. Nietylko jednak pan Tomasik ale s a m i a j e n c i k o n f i s k u j ą n a w ł a s n ą r ę k ę i l u s t r a c y e. Jeden z kupców np. donosi nam, że przed kilku dniami wszedł do jego sklepu jakiś pan w ubraniu cywilnem i zażądał pokazania kart ilustrowanych, gdyż zamierza je kupić. Kupiec, nie przeczuwając nic złego, dał mu je do oglądania; ajent wybrał sobie najpiękniejsze okazy i oświadczył, że je konfiskuje! Gdy kupiec zapro-